

pojęcie z dziedziny prawa procesowego: taka skarga, nawet prawidłowo wniesiona i przeprawadana, nie odniesie żadnego skutku¹².

*

W taki oto sposób został ujęty przez S. Wróblewskiego stosunek prawa podmiotowego¹³, roszczenia i skargi. Podstawą tego ujęcia były osiągnięcia nauki niemieckiej. Stanisław Wróblewski był, jak widać, znakomicie zorientowany w przebiegu toczącej się dysputy. Potrafił zachować wobec niej należytą dyktans, ale też z ogromną przenikliwością potrafił dostrzegać zalety i wady proponowanych rozstrzygnięć. Potrafił też odważnie wysuwać własne koncepcje. Bardzo oryginalna, choć dość ryzykowna, wydaje się na przykład kolejna teza Autora. Trafnie podkreśla on, że dla wypracowania przez naukę niemiecką właściwej, wzorcowej relacji między uprawnieniem, roszczeniem i skargą niezbędne były dwa założenia:

1. Zaskarżalność jest naturalną, rozumiejącą się sama przez się właściwością prawa lub roszczenia. Innymi słowy, posiadanie uprawnienia jest automatycznie zabezpieczone jego zaskarżalnością. Jeśli zatem komuś przysługuje uprawnienie, które w razie naruszenia przeobraża się w roszczenie, to znaczy, że przysługuje mu automatycznie prawo do wniesienia skargi.

2. Rezultat procesu jest uzależniony, przy założeniu prawidłowo przeprowadzonego postępowania, wyłącznie od istnienia lub nieistnienia uprawnienia¹⁴.

Czy jednak prawdziwa jest teza, że rzymski proces legistyczny czynił zadość obu tym warunkom? Na pozór mogłoby się wydawać, że było tak w istocie: formuła *hunc ego hominem ex iure Quiritium meum esse aio* wyrażała bowiem w jakiś sposób materialnoprawną podstawę roszczenia. Nie można jednak zapominać, że *adversarius similitur eadem dicebat et faciebat*¹⁵ i mogło się okazać, że to jego twierdzenie było prawdziwe. Ostatnio zaś zwrócono uwagę, że jedna ze stron wiodących spór musiała wygrać sprawę o rzecz: nawet wówczas, gdyby w rzeczywistości właścicielem kwiatylnym rzeczy była jakaś osoba trzecia¹⁶. Czyniło to uprawnienie względnym, nie zaś absolutnym. Wreszcie, jakakolwiek pomyłka przy wygłaszaniu przepisanej formuły powodowała automatycznie przegrana w procesie, niezależnie od ewentualnego istnienia uprawnienia.

Dyskusyjne wydaje się inne stwierdzenie Autora, mianowicie że w okresie późniejszym, to jest pod koniec republiki i za cesarstwa, wskutek inge-

¹² Ibid., s. 226.

¹³ Wyrażenie „prawo podmiotowe” i „uprawnienie” używa S. Wróblewski zamiennie. Tak też są one używane w niniejszym opracowaniu.

¹⁴ Ibid., s. 227.

¹⁵ Zob. Gaius 4, 16.

¹⁶ Por. M. Kaser, *Das römische Zivilprozessrecht*, Monachium 1966.

rencji magistratury „dostęp do drogi prawa i uprawnienie odmiennymi szły drogami”, były więc od siebie niezależne. Czy było tak w rzeczywistości? I czy wywierało to jakiś wpływ na „zasadniczo odmiennie traktowanie omawianych pojęć”? Przecież takich pojęć, jak uprawnienie czy roszczenie Rzymianie w ogóle nie znali. Jedynym i najważniejszym było pojęcie *actio*. Owszem, mógł pretor pierwotnie *denegare actionem* jedynie z powodu braku przesłanek formalnych, co zresztą nie zamykało *pro futuro* możliwości dochodzenia niezależnego roszczenia. Gdy jednak zaczęli pretorzy, w procesie formalnym, odmawiać skargi kierując się względami na *aequum et bonum*, paraliżowali oni, unicestwiając jakiekolwiek uprawnienia. Trudno zatem mówić o jakiejś „zasadniczej odmienności”.

Trafnie natomiast zauważył S. Wróblewski, że w Rzymie klasycznym można było uzyskać skargę bez istniejącego uprawnienia. Szczególnie drastyczne było to w przypadku, gdy pretor udzielał *actio in factum* poza edyktem. Wówczas jednak kreował pretor nowe, zaskarżalne uprawnienie. Różnica sprowadza się zatem do samego sposobu: dziś uprawnienia kreowane są na ogół przez normy ustawowe, normy tak zwanego prawa materialnego. W Rzymie mogły to czynić magistratury. Udzielając *actio in factum* poza edyktem czynił pretor niejako pierwszy krok na drodze tworzenia nowej instrukcji *ius honorarium*. Jak długo ten nowy środek (ta nowa *actio*) nie został wprowadzony do edyktu, opierał się na *imperium* magistratury. Z punktu widzenia zainteresowanego, który otrzymywał ochronę prawną, nie miało to jednak większego znaczenia.

Wydaje się, że dwoisty charakter rzymskiej *actio* polegał właśnie na tym, że udzielenie jej czy to na podstawie *ius civile*, czy też *ius honorarium*, czy wreszcie w poszczególnym przypadku na podstawie *imperium* magistratury, dawało zainteresowanemu sposobność sądowego dochodzenia swoich uprawnień, choćby dopiero co uznanych. Była zatem *actio* i środkiem procesowym, i jednocześnie formalnym wyrazem uznanego — czy to przez *ius civile*, czy przez *ius honorarium* „uprawnienia”. Dlatego nieco uproszczony wydaje mi się wniosek, że dla jurystów rzymskich kwestia prawa podmiotowego stała na drugim planie. Istotne dla nich było to, czy zainteresowany uzyska w konkretnym przypadku ochronę za pomocą *actio* oraz jaka to będzie *actio*, o jakich właściwościach. Tylko na pozór oznacza to, że dominują tu kwestie procesowe. Nie należy bowiem zapominać, że w ścisłym z nimi związku pozostaje materialnoprawna strona rzymskiej *actio*. Jest prawdą, że Rzymianie długo tej strony nie dostrzegali, traktując ją jako immanentny składnik samej *actio*. Czy jednak ma to oznaczać, że pojęcie prawa podmiotowego było im całkowicie obce? Rzymscy jurysci dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że, trawestując powiedzenie S. Wróblewskiego, *actio* nie była celem samym w sobie, lecz że za jej pomocą osiągalni Rzymianie ochronę swoich interesów. Można by więc rzec, że jurysci rzymscy intuicyjnie wyczuwali, jednak istnienie jakiegś relacji między tym,